



tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Jesteśmy coraz bardziej niecierpliwi. To, co ważne w życiu, zbyt często jest obciążone klauzulami: pochopnie, za wcześniej, nie w tym momencie, za krótko, byle jak, pobeźnie. Dlatego tak wiele tracimy, a życie staje się płytkie, powierzchowne i jałowe. Bo to, co wartościowe, potrzebuje czasu, by dojrzeć. Wszystko! Od seksu począwszy, a na mistycznym zjednoczeniu skończywszy (oj, niezbyt szczęśliwa to skala – podobno jednemu do drugiego tak blisko...). O „cierpliwych” wyjątkach na s.VI-VII.

Kresowiaci z Dzierżoniowa cieszą się obeliskiem

Głośno o zbrodni

Odchodzą świadkowie historii czasu wojny. Dlatego tak **ważne są inicjatywy utrwalające pamięć.**

Członkowie Stowarzyszenia Kresowian w Dzierżoniowie przy pomocy dobroczyńców, samorządowców i duchownych, zrealizowali projekt obelisku upamiętniającego Polaków i polskich duchownych „okrutnie zamordowanych na Kresach II Rzeczypospolitej w latach 1939-1947 przez ukraińskie faszystowskie bandy OUN i UPA” – jak głosi napis na obelisku ustawionym na placu przy kościele pw. Matki Boskiej Królowej Różańca Świętego w Dzierżoniowie.

– Zależy nam, by skłaniać do refleksji i zadumy nad tragiczną historią narodu polskiego – mówili kresowiaci.

6 grudnia ks. Zygmunt Kokozka poświęcił pomnik.

– To bardzo ważne dla młodych pokoleń, które potrzebują jasnych



Józef Wojtowicz podczas poświęcenia obelisku ku czci pomordowanych Kresowiaków

dowodów prawdy, jaka tworzy historię naszej ojczyzny – podkreślał przy tej okazji proboszcz.

Natomiast Edward Bień, prezes stowarzyszenia, mówił, że prawda o potwornych mordach dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów, chociaż tak niesprawiedliwe traktowana przez polityków i historyków,

jest ważną częścią polskiej tożsamości narodowej. – Dlatego my, którzy dzięki Bogu uszliśmy z życiem z tego piekła, mamy obowiązek zachować pamięć o tych, którzy na Kresach zostali, pochowani w zbiorowych mogiłach. Pamięć o zbrodni wciąż przez świat niepotępionej – powiedział.

Ks. Roman Tomaszczuk

Święty Mikołaj ze świtą



Po raz pierwszy podczas odwiedzin w Zakładzie Poprawczym św. Mikołajowi towarzyszyli członkowie wspólnoty charyzmatycznej „Syjon” ze Świdnicy. 6 grudnia wychowankowie zakładu mogli na przyjacielskiej stopie porozmawiać ze swoimi dobrodziejami i opiekunami. Dotychczas bowiem chłopcy przygotowujący się do bierzmowania byli wprawdzie „duchowo adoptowani” przez członków „Syjonu” – mogli bowiem liczyć na ich modlitwę w intencji owocnego przyjęcia sakramentu, a dodatkowo raz w miesiącu charyzmatycy uczestniczyli także w zakładowej Mszy św., jednak nie było okazji do swobodnej wymiany zdań.

6.12.2009 r., ŚWIDNICA. Danuta Kaczyńska podczas spotkania z wychowankami zakładu poprawczego

Adwentowe jarmarki



MIROSLAW JAROSZ

W tym roku 60 wystawców świątecznego jarmarku ma zająć aż 3 pierzeje świdnickiego rynku

ŚWIDNICA. Kilkaset osób pracuje nad przygotowaniem „Świdnickiej Kolędy 2009” która odbędzie się w dniach od 16 do 23 grudnia. Złożą się na nią jarmark bożonarodzeniowy, żywa oraz ruchoma szopka, zabawy dla dzieci, liczne występy i koncerty. Szczegóły na stronie www.swidnickakoleda.pl. Świąteczne kołędowanie tradycyjnie już wspierają władze gminy i powiatu świdnickiego. Na 20 grudnia (godz. 16.30) pracownicy urzędu przygotowują inscenizację, zatytułowaną „Ześlij nam Syna swojego”.

Drewniane kiermasze wałbrzyskiego jarmarku świątecznego staną wokół fontanny od 11 do 23 grudnia. Oprócz wyrobów świątecznych będą produkty rękodzieła oraz własne wyroby: wędliny, sery, ciasta drożdżowe, makowce, strucle serowe i miód. Do Wałbrzycha

przyjadą goście z zaprzyjaźnionego niemieckiego miasta Freiberg. Serwować będą regionalne artykuły i przysmaki z Saksonii. 18 grudnia w godzinach 14.00–17.00 odbędą się koncert kolęd i Wałbrzyska Wigilia Wolontariusza. Prezydent Wałbrzycha Piotr Kruczkowski złoży mieszkańcom życzenia, a harcerze przełożą Betlejemskie Świątelnice Pokoju.

Jarmark na świebodzickim rynku odbędzie się 12 i 13 grudnia. Natomiast w Kłodzku 22 grudnia o godzinie 15.30 burmistrz Bogusław Szpytma wspólnie z bp. Ignacym Decem i mieszkańcami zaśpiewają jedną z najpiękniejszych polskich kolęd „Oj, maluśki, maluśki”. Będzie wspólne kołędowanie, łamanie się opłatkiem oraz symboliczna wieczerza przygotowana przez żołnierzy z 22. Karpackiego Batalionu Piechoty Górskiej.

Prawdziwy św. Mikołaj

WAŁBRZYCH. Wiele parafii na terenie naszej diecezji zorganizowało dla dzieci spotkania z okazji św. Mikołaja. Jedno z największych w regionie odbyło się w wałbrzyskiej parafii św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej. Pomogli wolontariusze, wielu sponsorów i miejscowa wspólnota samorządowa pod kierownictwem Ryszarda Nowaka. Zanim rozdano prezenty, miejscowy proboszcz ks. infułat Julian Żrałko przypomniał zgromadzonym autentyczną postać św.

Mikołaja. Biskupa, który obdarowywał ubogich. Wskazał przy tym na duchowy aspekt święta, które obchodzimy 6 grudnia. To umiejętność dzielenia się z potrzebującymi. Okazuje się, że dzieci, a nawet dorośli niewiele wiedzą o prawdziwym św. Mikołaju. Został on wyparty przez skomercjalizowanego, wielkiego krasnala w czerwonej czapce. Niestety św. Mikołaj w biskupiej mitrze i z pastorałem to coraz większa rzadkość.

Święty przyjechał pociągiem

JAWORZYNA ŚLĄSKA. 6 grudnia już po raz trzeci św. Mikołaj rozdawał prezenty w Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku. To największa z dotychczasowych imprez. Została przygotowana przede wszystkim z myślą o najuboższych dzieciach z powiatu świdnickiego. Jednak były również dzieci z Wrocławia i Wałbrzycha w sumie kilkaset osób. Zarówno przygotowanie 400 paczek, jak i przyjęcie dzieci okazało się możliwe dzięki licznym dobroczyńcom i sponsorom. Pomogli liczni wolontariusze, policjanci, strażacy i harcerze. Wspólna zabawa trwała przez kilka godzin.

W programie znalazły się m.in. warsztaty taneczne i rysunkowe, zawody drezynowe i strażackie oraz konkursy: muzyczne, karaoke i sportowe. Największą atrakcją był oczywiście przyjazd 7 Mikołajów na platformie kolejowej ciągniętej przez zabytkowy szynobus. – Chciałabym, żeby z naszego przykładu korzystały także inne miasta i organizowały podobne



MIROSLAW JAROSZ

W Jaworzynie św. Mikołaj pojawił się w bajkowej scenerii starych parowozów

przedsięwzięcia dla dzieci – mówi Katarzyna Szczerbińska, współorganizatorka spotkania. – My jako muzeum nie mieliśmy żadnych środków na zorganizowanie tak dużej imprezy, jednak udało się dać radość wielu dzieciom dzięki życzliwości również wielu osób. Wystarczyło jedynie umiejętnie tym pokierować.

U św. Barbary organy jak nowe



MIROSLAW JAROSZ

Tuż po poświęceniu na odnowionym instrumencie zagrał bp Ignacy Dec

NOWA RUDA. 4 grudnia, w dniu św. Barbary, bp Ignacy Dec spotkał się z byłymi górnikami zagłębia noworudzkiego. W kościele św. Barbary przewodniczył Mszy odpustowej i wygłosił homilię. Jednym z najważniejszych punktów uroczystości było poświęcenie odnowionych organów. Rozpoczęty w ubiegłym roku remont kapitalny był

pierwszym od czasu ich powstania w 1912r. To 30-głosowy instrument. Ma 1773 piszczałki. Największa mierzy 6 m długości i waży 80 kg, najmniejszy grający element ma 10 mm wysokości i 4 mm średnicy. Organy to instrument bardzo ceniony przez Kościół. Od wieków jest nieodłącznym elementem liturgii. Również te są wielką chlubą dla parafian. Koszt remontu w stu procentach został pokryty z ich ofiar. Tuż po poświęceniu, zgromadzeni wysłuchali krótkiego koncertu ukazującego możliwości instrumentu. Efekt był tak znakomity, że słuchacze przyjęli go burzą oklasków.

GOŚĆ ŚWIDNICKI

swidnica@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, pl. Jana Pawła II

REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Tragiczne zdarzenie w Boguszowie-Gorcach

Dziecko na śmietniku

16-letnia matka porzuciła swe dziecko na śmietniku.

Czy ktoś mógł temu zapobiec? Rodzice, szkoła, a może koleżanki i koledzy?

Ranek 27 listopada martwego noworodka, zawiniętego w reklamówkę, znalazł na śmietniku mężczyzna poszukujący złomu. Krew była jeszcze świeża. Dziecko prawdopodobnie zostało wyrzucone niedługo po przyjściu na świat. Matkę udało się policjantom szybko ustalić dzięki psu tropiącemu. Podjął on ślad przy śmietniku i doprowadził policjantów w okolicę domu matki. Następnego dnia była już znana.

– Dziewczyna przyznała się, że jest matką dziecka – wyjaśnia Jerzy Rzymek z Komendy Miejskiej Policji w Wałbrzychu. – Teraz jest w szpitalu, pod opieką lekarzy. Policjanci na razie tylko wstępnie z nią rozmawiali, bo jej stan psychiczny i fizyczny jest na tyle zły, że przesłuchanie jest niemożliwe.

Pytań jest wiele. W jakim stanie urodziło się dziecko, żywe czy martwe? Od tego bowiem zależy kwalifikacja czynu. Jeżeli martwe, to co było przyczyną śmierci? I najważniejsze, co spowodowało, że dziewczyna postąpiła tak, a nie inaczej?

– Może to był nieprzemysłany impuls – mówi Leonard Górski, dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych w Boguszowie-Gorcach, w którym do niedawna uczyła się 16-latką. – Czasami człowiek, nawet dorosły, zrobi coś pod wpływem emocji, a później tego żałuje.



Przed gimnazjum w którym uczyła się 16-latką, widok nieletniej matki nie jest już rzadkością

Z drugiej strony myślę, że dziewczyna doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co powinna zrobić. W trzeciej klasie gimnazjum jest kilkanaście godzin przedmiotu przygotowania do życia w rodzinie. Nauczyciel porusza wtedy wiele kwestii, w tym odpowiedzialnego rodzicielstwa, niechcianych ciąży czy aborcji. Dodatkowo są osobne

zajęcia dla dziewcząt i chłopców, by mogli bez skrępowania porozmawiać o niektórych kwestiach.

Niestety, dziewczyna, podobnie jak na lekcje religii, na zajęcia te nie chodziła. Były one nieobowiązkowe. Dotychczas rodzice musieli wyrazić chęć, by ich dziecko w nich uczestniczyło. Obecnie sytuacja się zmieniła. Na zajęcia chodzą

wszystkie dzieci, chyba że rodzice nie wyrażą na to zgody.

– Myślę, że problem nie leży po stronie braku edukacji – mówi Katarzyna Kawka, wychowawczyni 16-letniej matki z gimnazjum. – To była szczególna klasa, w której

W tym śmietniku przy ul. Słowackiego w Boguszowie-Gorcach zostało odnalezione ciało noworodka

zdarzyły się dwa przypadki zajęcia w ciąży. Jedna z dziewcząt miała 14 lat. Z tego też względu bardzo wiele rozmawialiśmy o wczesnym rodzicielstwie. Były rozmowy

ze szkolnym psychologiem i pedagogiem. Z psychologiem policyjnym. Sama również nieraz z nimi o tym rozmawiałam.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że jej dziecko urodziło się w 6. miesiącu ciąży. Rodzice nastolatki zeznali jednak, że nic nie wiedzieli o stanie córki.

W szpitalu ginekologiczno-położniczym w Wałbrzychu 17-letnie matki nie dziwią. To już norma. Niektóre w wieku 18 lat rodzą już drugie dziecko.

– Myślę, że na ten jej czyn miało również wpływ to, co dzieje się we współczesnym świecie – dodaje wychowawczyni. – To wpływ środowiska i mediów, które kreują bez troski wizerunek życia. Bez odpowiedzialności. Popęd seksualny sprowadza się do instynktu zwierzęcego. Dlatego niektórym wydaje się, że trzeba tylko korzystać z życia, bez konsekwencji.

– Niestety, dopiero kiedy stanie się tragedia, na wszystkich sływa zimny pryznic i człowiek zaczyna się zastanawiać, czy coś złe zrobił – dodaje dyrektor. – Nieraz zostajemy nawet po godzinach, by dać coś tym dzieciom, by ukończyły tę szkołę, by coś wiedziały. Jednak nawet gdyby człowiek „wypruł” całego siebie, a ktoś odrzuca tę pomoc, to nie możemy nic więcej uczynić. Na siłę pewnych rzeczy nie można zrobić.

Mirosław Jarosz

ZDJEŃCA MIROSŁAW JAROSZ



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Gdzie szukać źródeł radości? Wydaje się, że wiele z nich wyschło, inne z kolei są zatrute, a mimo to liturgia zaprasza nas do odważnego stanięcia wobec tego tematu. Nie wolno się poddać. Stawka jest zbyt duża! Zatem?

Pierwszym powodem prawdziwej radości jest obecność Boga w naszym życiu. Obecność, którą zapoczątkowało Wcielenie, ale i ta, która trwa dzięki działaniu Ducha Świętego. Na ten motyw radości zwraca uwagę prorok, gdy mówi o weseleniu się z całego serca, bo Król i Pan jest pośród swego ludu. Drugim sposobem na radość jest czyste serce. Nie ma się co łudzić: **życie w grzechu śmiertelnym wyklucza doświadczenie autentycznej radości.**

Czas zatem na oczyszczenie serca, na otwarcie się na bezpośrednie działanie Boga, który jest miłością.

Wreszcie trzecia podpowiedź to wskazówka św. Jana Chrzciciela: **czyni dobro!**

Tak oto poznaliśmy drogę do osiągnięcia wewnętrznej pogody ducha. Tylko ci z nas, którzy jej nie zbagatelizują, mają zagwarantowane, że odkryją siłę, jaka płynie z radosnego życia!

Specjalnie dla „Gościa Niedzielnego”

Obchody 20. rocznicy uchwalenia Konwencji o Prawach Dziecka w Wałbrzychu

Dziecko ma też prawo

– Zrobiono tutaj znakomitą rzecz. Połączono prawa dziecka z prawami człowieka i papieskim przesłaniem wolności – mówi Marek Michalak, rzecznik praw dziecka.

Dwudziestego listopada przypadała 20. rocznica przyjęcia przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych Konwencji o Prawach Dziecka. To bardzo ważny dokument, obowiązujący w niemal wszystkich państwach świata. Zapisano w nim wszystkie prawa dziecka, w tym niezbywalne prawo do godności. Z okazji tej rocznicy Marek Michalak, rzecznik praw dziecka, skierował specjalny list do wszystkich dyrektorów szkół i placówek oświatowych w Polsce, zachęcając do przeprowadzenia w tym dniu zajęć poświęconych prawom dziecka. – To bardzo ważne, by dzieci i młodzież znały własne prawa – wyjaśnia Marek Michalak. – Świadomość własnych praw każe bowiem szanować prawa innych. Dziecko, wychowane w duchu poszanowania godności człowieka, które wie, że nie wolno go bić ani obrażać, samo nie będzie biło ani obrażało innych. Wychowanie najmłodszych w duchu ich praw to nie tylko nasz obowiązek, ale też inwestycja w przyszłość.

1 grudnia na propozycję rzecznika odpowiedział m.in. Zespół Szkół Integracyjnych w Wałbrzychu. Poszedł jednak o krok dalej. Po pierwsze zaproszono rzecznika praw dziecka, by osobiście porozmawiał z młodzieżą. Po drugie temat przedstawiono w kontekście papieskiego przesłania wolności. Okazją były obchody Dnia Papieskiego. Przesunięto je na ten termin, ponieważ w połowie października szkoła obchodziła jubileusz 15-lecia.

Podczas spotkania z znakomicie połączono dwa różne tematy.



Marek Michalak zostawił wałbrzyzkim uczniom, przez ręce Jolanty Znamierowskiej, Kodeks praw dziecka

Z jednej strony było to promowanie nauczania papieskiego dotyczącego wolności, z drugiej chodziło o budzenie świadomości praw wśród młodego pokolenia.

– W swoich działaniach zawsze staramy się docierać do młodzieży nie tylko ex cathedra, ale inaczej, przy pomocy świadków – mówi Jolanta Znamierowska, dyrektor szkoły – szczególnie jeżeli przybliżamy nauczanie Jana Pawła II. Dla tej młodzieży, mówiąc ich językiem, Papież jest wciąż idolem. Słowa, które wypowiadał za swojego życia, ciągle do nich docierają.

Wystąpienia zaproszonych gości pogłębiły znajomość historii łamania prawa do wolności przez systemy totalitarne, hitleryzm

i komunizm. Świadectwa własnego życia dali przedstawiciele Związku Sybiraków, Stowarzyszenia Opieki nad Byłymi Więźniami Politycznymi Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych oraz prof. Konrad Derwich związany z „Solidarnością”. Szczególnie poruszająca okazała się wypowiedź byłej więźniarki obozu w Ravensbrück.

– Apeluję do was, kochana młodzieży, starajcie się, by tamta tragedia nigdy się nie powtórzyła – mówiła ze łzami, łamiącym się głosem. – Byście nigdy nie przeżywali tego, co moi rówieśnicy. To były straszne cierpienia, morze łez i strumienie niewinnie przelanej krwi.

– Mamy nadzieję, że uczniowie uswiadomią sobie, iż są wolni, poznając granice wolności, a przez to odpowiedzialnie będą podejmowali swoje decyzje – mówi ks. Łukasz Ziemiński, organizator spotkania.

– Jestem pod wielkim wrażeniem tak umiejętnego połączenia tematów – dodaje Marek Michalak. – Nigdy wcześniej nie spotkałem się z tym, by przedstawić prawa dzieci w kontekście praw człowieka i przesłania wolności, o której mówił Jan Paweł II. Te tematy wspaniale się nawzajem tłumaczyły. Dzięki temu znakomicie uchwycono fakt, że konwencja o prawach dziecka nie jest czymś oderwanym od życia, ale wypływa z najbardziej podstawowego prawa człowieka do wolności i godności.



ZDJEŃCJA MIROSLAW JAROSZ

Na zakończenie uroczystości młodzież wypuściła do nieba baloniki z fragmentami Kodeksu praw dziecka

Mirosław Jarosz

Problem z Adwentem

O co chodzi?

Coraz większa świadomość życia liturgicznego rodzi dezorientację.

Otrzymałmśmy lekko prowokacyjne życzenia od Modesta Aniszczyka, młodego teologa zaangażowanego w duszpasterstwo akademickie. Impulsem do napisania listu jest bożonarodzeniowe szaleństwo marketingowe. Oto tekst:

„Dekoracje odnoszące się do świąt Bożego Narodzenia pojawiają się regularnie od kilku lat już pod koniec listopada. Niektórzy wskazują, że jest to nieodpowiednie do okresu liturgicznego, przeżywanego w Kościele. Zapewne jest w tym racja. Rację mają zapewne również ci, którzy wskazują, iż jest to efekt i/lub znak traktowania świąt komercyjnie.

Życzę Wam, aby wszelkiego rodzaju uliczne i sklepowe dekoracje nie wyprowadzały Was z równowagi. Dalej życzę, aby przypominały Wam o tym, że trzeba się dobrze przygotować

do świąt. Dobre przygotowanie do świąt to przede wszystkim przygotowanie duchowe. Życzę Wam tak dobrego przygotowania do świąt, aby w Waszych sercach podczas świąt było tak ładnie, jak ładne są najładniejsze z dekoracji komercyjnych, które się pojawiają. Życzę, aby tak jak świat komercyjny potrzebuje jakiejś myśli przewodniej (i to zadanie spełniają w tym czasie święta), tak abyście w swoim życiu mieli myśl przewodnią, którą może być świętowanie w każdym dniu faktu, że Bóg zdecydował się na przyjsie do człowieka. Życzę, aby tak jak Boże Narodzenie skuteczne jest w świecie reklamowym – inne motywy przewodnie nie przyjmą się w tym czasie – tak Bóg był skuteczny w Waszym życiu”.

Poprosiliśmy zatem specjalistę o wyjaśnienie całego zamieszania.

O ratowaniu Adwentu i sprzątaniu w Kościele mówi ks. Dominik Ostrowski.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Marana tha!

Wigilię). Proszę bardzo, oto cytat pierwszego zdania: Incipit Liber Sacramentorum Romanae Ecclesiae Ordinis Anni Circuli. Orationes et praeces in Vigiliis Natalis Domini ad Nonam, co się tłumaczy jako: Rozpoczyna się Księga Sakramentów Kościoła w Rzymie na okres całego roku. Modlitwy na Wigilię Narodzenia Pańskiego.

A więc hipermarkety miałyby rację: Adwentu nie ma?

– Nawet we wczesnym średniowieczu sprawa nie jest taka oczywista. Oto w tym samym okresie, w którym powstały wymienione wcześniej księgi, są i inne, np. sakramentarz gelazjański (VII w.) i gregoriański (IX w.) oraz najstarszy znany lekcjonarz (IX w.), a te zawierają jednak teksty na Adwent, ale na końcu! Jakby chciały „zamknąć” wszystko wizją Sądu Ostatecznego.

To znaczy, że Adwent, który mówi o przyjsiu Pana w dniu ostatecznym, znajdował się na końcu roku liturgicznego?

– Niestety tak nie jest. Choć wizja kusząca, a nawet logiczna, to sęk w tym, że rok liturgiczny nie rodził się za biurkiem teologów i wcale nie jest taki logiczny. Adwent powstał już ok. IV w. jako pewna kopia Wielkiego Postu, czyli okresu przygotowania, rozumianego też jako czas pokuty (stad jego kolorem jest purpura, czyli praktycznie czern, a potem fiolet, czyli wyblakła purpura). Być może redaktor starych ksiąg miał intuicję, że „Wielki Początek” to święto Wcielenia, a Adwent oczywiście do niego przygotowuje, ale to jest tylko przygotowanie. I dlatego sakramentarze umieszczają Adwent na końcu. Tymczasem hipermarkety? Hipermarkety go ignorują zupełnie!

Nie da się uniknąć bożonarodzeniowego falstartu... Jak się uchronić przed jego skutkami?

– Ten falstart nie jest całkiem odosobniony. Zadam pytanie: czym jest rok liturgiczny? Według Ogólnych Norm Roku Liturgicznego i Kalendarza nr 17, „W ciągu cyklu rocznego Kościół wspomina całe misterium Chrystusa, od Wcielenia aż do dnia Zesłania Ducha Świętego i do oczekiwania na przyjsie Pańskie”. Głównym przesłaniem Adwentu jest więc zakończenie historii. Ślad jego eschatologicznego charakteru mamy też w aktualnej liturgii – okres przed Bożym Narodzeniem tak naprawdę zaczyna się dopiero 17 grudnia.

Co robić? Awanturę?

– Nie, na pewno nie. Ale bez cienia wątpliwości należy śpiewać raczej „Marana tha” niż „Archanioł Boży Gabriel...”. Zachęta do powieści adwentowej również nie akcentuje często podsumowania, jakie robi się na końcu jakiegoś okresu, a bardziej jest bezpośrednim przygotowaniem do świąt. To za mało. Chodzi o wizję człowieka w horyzoncie Paruzji!

To co z tym falstartem?

– Najpierw trzeba samemu uderzyć się w pierś. Bo w sposób subtelny robimy z Adwentu w zasadzie to, co w sposób grubiański robi z niego świat. Świat nie rozumie, dlaczego nie stawiać choinki na początku grudnia. Często chrześcijanie też nie rozumieją, dlaczego nie robić z Adwentu czegoś w rodzaju „sprzątania” (nawet tego duchowego) na święta. Jeśli w kościele mówi się o świętach Bożego Narodzenia już od początku grudnia, to nie dziwnym się, że robią to markety. Jak tłumaczyć światu biznesu, że „jeszcze nie!”, że najpierw jest czas przygotowania, skoro sami w kościelnych środowiskach czasem już w połowie grudnia śpiewamy kolędy na opłatkach organizowanych dla różnych grup?

Doktor liturgiki, wicerektor WSD w Świdnicy.

Za chwilę: nareszco

ADWENT. Krócej albo dłużej, ale **na wszystko w życiu trzeba czekać...** Tylko na swój początek czekać nie było jak.

tekst i zdjęcia

Ks. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedzielny.pl

Czekaniem jest życie człowieka. I pewnie dlatego znamy smak radości i smutku, zwycięstwa i porażki, dumy i wstydu, wielkości i miernoty, bohaterstwa i nikczemności, okrucieństwa i miłosierdzia.

Jest jednak oczekiwanie, które staje się spełnieniem. Staje się Obecnością, a ta nadaje wszystkiemu sens. Zresztą Obecność nie tyle ocala życie, co stwarza je naprawdę i do końca. Pozwala zasmakować prawdy o sobie i otwiera oczy na świat, który tylko przez nią staje się wąską ścieżką, która prowadzi do ciasnej bramy.

Dla jednego będzie to wyzwanie ojcostwa, dla innych dojrzałość duchowa, dla następnych apokaliptyczne „Amen” – dla wszystkich: życie.

Ale po kolei.

Ciężarny niepokój

– W żadnym wypadku! – Marcin rzuca ostrzegawcze spojrzenie swojej żonie i pochyła się do jej stóp, żeby założyć jej skarpetki. Kobieta pokornie pozwala sobie pomóc. Pozwala na miłość.

– To nie dla mnie, to dla ciebie – wspiera się uzasadnieniem i dotyka swojego brzucha. Czekają na znak. Tylko chwilę. Dobrze się rozumie z córką.

Są małżeństwem od kilkunastu miesięcy. – Kiedy poznałem Anię, gdy zapragnąłem przeżyć z nią swoje życie, wtedy też pomyślałem: Jak to dobrze, że to właśnie ta kobieta będzie mnie uczyć ojcostwa – wspomina.

A gdy poznał jej niepokój: – To uparte i nie wiadomo skąd pytanie o szansę na macierzyństwo zawierzył Bogu – wyjaśnia żona. „On wie co dla nas jest najlepsze” – mówił i czekał, i mimo wszystko zaczynał pytać jak ona: o szansę na ojcostwo.

Początek życia zaskoczył młodych małżonków tak bardzo, że test ciążowy musieli powtórzyć.

– A potem wyruszyłem w drogę – zdobywa się na porównanie. – I tak tydzień za tygodniem wchodzi w świat, który zaraz po urodzeniu może okazać się tak różny od tego, co sobie wyobrażam, na co się dzisiaj przygotowuję – mówi w chwili, gdy do terminu pozostało zaledwie sześć tygodni. – Czekam na Ulę, trochę tak, jakbym czekał na siebie: ojca – zauważa.

Są już zmęczeni. Oboje. A może i cała trójka? Nie najlepsze zdrowie matki, kolejne wizyty w szpitalu i świadomość tragedii, jakie się tam rozgrywają, obciążają życie. – Nie możemy się więc doczekać córeczki, żeby popatrzeć jej w oczy, ale zależy nam także na zdjęciu z nas niepokoju o jej życie – przyznają.

Żyją więc w cieniu, a radość wybuchnie z siłą euforii dopiero za kilka tygodni.

Teologia odlewni

Bartek nie czekał na to, co przyniesie zdana matura. Wszystko działo się tak po prostu. Pewnie dlatego, gdy wstąpił do seminarium, wytrzymał w nim tylko półtora roku. – Dzieciak byłem – usprawiedliwia się.



– Oczekiwanie to bardzo dobry czas przygotowania do swojej roli – uważa Marcin Korzekwa

NA DOLE: Kilkanaście tomów pamiętnika pisanego przez Helenę Tomkowicz

Dzisiaj byłby już diakonem. Stało się inaczej, bo nie zrobił w sobie miejsca na świat, w który wkroczył. Nie zdążył.

Czekał za to na chwilę, gdy znowu będzie poza murami seminarium. – Potrzebowałem dojrzeć. Nie widziałem możliwości, by stało się to w seminarium – przyznaje.

Na modlitwie i w rozmowach z ojcem duchownym potwierdził swój wybór. – Potem, gdy poszedłem do rektora, czekałem, aż wyjdę z rektoratu, żeby bez wahań i dylematów wrócić do świata, w którym miałem jeszcze coś do zrobienia – dodaje. – Odchodziłem na zawsze z dumną pewnością świadomego wyboru.



cie!

Poszedł do pracy. Najpierw Toyota i jej odlewnia, potem Takata i szycie kierownic. Zaczął studia: najpierw administracja, potem teologia.

Wszystko grało, świat się kręcił: było zajęcie, były pieniądze, była służba przy ołtarzu i byli znajomi. – Wielu znajomych! – podkreśla. – Jednak jakieś „więcej” zatruwało mi życie – przyznaje. – Byłem wykończony, bo przez długie dwa i pół roku żyłem w zawieszaniu, w oczekiwaniu na coś jeszcze. Na klęskę czy triumf? Nie wiedziałem, a niepewność potrafi niszczyć jak nic innego – ostrzega.

Dopiero pewien ksiądz nazwał rzeczy po imieniu, choć zadał tylko proste pytanie: kim chcesz być dla tych ludzi?

Śmierć opisana

12.06.2006 r. – Ksiądz już był.

13.06.2006 r. – Czuję się dużo lepiej. Zaskoczona swoim samopoczuciem, patrzę przytomnym wzrokiem przez okno na burzę i zastanawiam się, czy ból jest podobny do błyskawic, do piorunów, które przepiekają ziemię, bo nie potrafią znieść, że jest tak potężna. Choroba nienawidzi mojego ciała. Szatan jest taki głupi. Myśli, że zabije mnie i będzie triumfował. Przegrany popapraniec – co to za słowo? Skąd się wzięło w moim słowniku... śmieszne, że na koniec jeszcze się czegoś mogę nauczyć. Ludzka zachłanność nie zna granic ani przyzwoitości.

Ręka sztywnieje coraz bardziej. Pisanie przychodzi mi z wielką trudnością. Następuje wielkie wygaszenie.

15.06.2006 – Przespałam cały dzień. Nie! – przespałam dwa dni. Co za marnotrawstwo. Co robić, gdy świat ma mnie już dosyć? Znam się na pilocie od wieży, dlatego w pokoju ciągle słychać Apokalipsę. Werset



– Bywa, że krawat nie jest w stanie przekazać całej prawdy o mężczyźnie. Wtedy się go zdejmuję – mówi Bartek Łuczak

po wersecie dodaje mi sił. Zmusza do myślenia. Prowokuje do zaufania.

Myślałam dzisiaj trochę o życiu. Znowu pytałam siebie i Ciebie o wartość tego, co się wydarzyło. Przekonałeś mnie, że nie ma do czego wracać. Takie były wszystkie moje lata: nigdy nie oglądałam się wstecz. Nie żałowałam przeszłości, bo dzięki niej miałam prawdziwą terażniejszość. Nią żyłam – bo za każdym razem okazywała się ciekawsza od tego, co już stało się historią. Dobra ze mnie uczennica?

Nie mogę pisać. Będę dyktować. Poczekam, aż przyjdzie Beata. Teraz odpocznę.

Jestem wdzięczna, że przynamniej ta kobieta ma dobrą wolę doglądać mnie w umieralni, na jaką zamieniałam swój dom.

On zawsze był martwy, w sensie rodzinnego życia. Teraz umiera razem ze mną.

16.06.2006 – Ból przestaje być ważny. Śniłam, że przyszedłeś po mnie. Byłeś w białym kitlu lekarza. Wiedziałaś, że właśnie wyszedłeś z sali, w której odbierałeś poród. To byłam ja.

Dziwne, ale nie jesteśmy w stanie oczekiwać własnego życia. Tylko Ty tęsknisz za mną i we mnie, od samego początku, czekasz. Nie

na życie, ale na wieczność. Tylko ten jeden sen warto śnić do końca, aż się stanie rzeczywistością. Już niedługo.

17.06.2006 – Nic. Tylko otwarte okno i światło. Zapatrzenie.

18.06.2006 – Kocham, to znaczy nie mogę się doczekać.

19.06.2006 – Przyjdz.

Szachy, sutanna i pamiętnik

Pierwsze świadome doświadczenie ojcostwa w życiu Marcina to pewna wyprawa do miasta ze swoim tatą. – Mama ostrzegała, że nie mogę jeść lodów. Tato jednak nie wytrzymał i mi je kupił. Zrobił to dla mnie – wspomina, a zaraz potem przywołuje jeszcze jedną historię: o wyprawie do szpitala, gdy trzeba było zszyć rozciętą skórę głowy.

Ojciec. Ten, który przekonuje, że życie ma smak, i ten, który – cokolwiek się wydarzy – gwarantuje ratunek.

– Nauczę ją grać w szachy i przekonam, że książki są o wiele lepsze od telewizji – zapewnia i uzbraja się w cierpliwość – ona osładza czas oczekiwania.

8 grudnia kleryk Bartek Łuczak założył sutannę. – Wróciłem

do seminarium, bo chcę być sobą – uzasadnia. – Dlatego tak niecierpliwie czekałem na obłóczyny. Gdy zakładałam sutannę, wchodzę w świat, który mówi o mnie najwięcej, choć wciąż na wyrost – zastrzega. Wie doskonale, że koloratka czyni z niego „prawie-księdza”.

– A to już wystarcza, by każde spojrzenie w oczy drugiego człowieka było próbą przekonania go: to dla ciebie! Naprawdę, z twojego powodu, staję się nie „księciem”, ale księdzem. Czekam więc na Ducha, który dokończy we mnie to, co sam rozpoczął – wyznaje. – Sprawi, że będę prawdziwy. Będę sobą.

Helena Tomkowicz zmarła 20 czerwca 2006 r. w Dusznikach. Była samotną kobietą. Zabił ją rak. W chorobie po powrocie ze szpitala towarzyszyła jej sąsiadka, pani Beata, wdowa. Kobiety rozumiały się dobrze, a opiekunka była pełna podziwu dla umierającej przyjaciółki. Gdy po pogrzebie zajęła się wykonaniem testamentu, okazało się, że kilka tomów pamiętnikarskich zapisków Heleny stało się własnością Beaty.

Kobieta zgodziła się, by opublikować ostatni tydzień wspomnień. – Potrzebujemy świadków – tłumaczyła podczas spotkania. – A Helena była kobietą nie tyle świętą, co autentyczną. A może to jedno i to samo? ■



Pogrzeb o. Stanisława Golca – redemptorysty

U Najwyższego Kapłana

Umarł tak, jak chciał.
W marszu, z krzyżem
w ręce.

Rok temu o. Stanisław Golec dziękował Bogu za pięćdziesiąt lat kapłańskiego życia. Na uroczystej Mszy św. kazanie wygłosił wówczas nasz biskup, Ignacy Dec, który, zmarłego 25 listopada redemptorystę, darzył szacunkiem i uznaniem.

– Wielokrotnie doświadczałem w różnych okresach mojej dotychczasowej posługi kapłańskiej życzliwości i pomocy ze strony o. Stanisława. Czuję, że darzy mnie wielką przyjaźnią – mówił podczas pogrzebu, który 30 listopada odbył się we wrocławskiej parafii redemptorystów.

Życie poświęcone

Słynął z wielkiego daru głoszania kazań, które szczególnie w okresie komunizmu były bezkompromisowym świadectwem jego wierności Ewangelii, a dla słuchaczy stawały się głosem opamiętania, umocnienia i nawrócenia.

– Nie wahał się mówić dosadnie, bez owijania w bawełnę, szczególnie, gdy temat dotyczył życia społecznego lub rodzinnego – wspomina ks. Edward Szajda ze Świdnicy.

W 1987 roku, gdy niewielka wspólnota w Stoszowie świętowała dwustupięćdziesięciolecie obecności łaskami słynącej figury Matki Boskiej, przygotował wiernych na ten jubileusz, wprowadzając



Pogrzebowi przewodniczył metropolita wrocławski abp Marian Gołębiewski

m.in. nocne czuwanie w dzień przed odpustem.

– Rok temu zaprosiliśmy o. Golca, by był świadkiem ukoronowania Dzieciątka Jezus koronami ufundowanymi przez parafię – mówi ks. Stanisław KucharSKI z par. Jaźwina, do której należy Stoszów. – W czterdziestominutowym kazaniu mówił o sytuacji Kościoła na Wschodzie i o tym, że to pobożność maryjna zachowała tamtejszych katolików przy wierze w okresie prześladowań – dopowiada.

W latach 1993–2008 o. Golec był proboszczem parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy we Wrocławiu, tutaj właśnie zrealizował wielki projekt Golgoty Wschodu jako miejsca pamięci o martyrologii narodu polskiego.

Po przejściu na emeryturę nie porzucił pracy misyjarskiej.

Dlatego zmarł – tak jak marzył – w marszu, z krzyżem na sercu.

Śmierć księdza

Nie wiedział, że 19 listopada rozpoczyna ostatnie misje w swoim życiu. I chociaż nie zakończył ich tak, jak przewidywał program, to jednak jego śmierć w Roku Kapłańskim była najmocniejszym kazaniem, jakie można wygłosić.

Po celebracji Mszy św., na której mówił o rzeczach ostatecznych, poprowadził ulicami wrocławskich Stabłowic nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Przy ostatniej stacji poświęcił nowy krzyż misyjny i wyjaśnił wiernym, na czym polega wyjątkowość tego znaku.

Zasłabł w drodze powrotnej do kościoła. Półtoragodzinną akcja reanimacyjna nie uratowała kapłańskiego życia. Przyczyną śmierci był zawał serca.

Pamiętamy



**O. MIROSŁAW
GRAKOWICZ,
KUSTOSZ I PROBOSZCZ
W BARDZIE**
– Ponad piętnaście
lat swojej

kapłańskiej posługi o. Stanisław przeżył w Bardzie. Była to ciężka i bardzo niebezpieczna praca, bowiem zaszczepiał i umacniał wiarę w czasach, gdy deklaracja: „jestem katolikiem” mogła zakończyć się więzieniem. Władze komunistyczne robiły wszystko, by utrudniać jego działalność duszpasterską. Komuniści się go bali, dlatego sprzeciwiali się jego nominacji na proboszcza – był więc tylko kustoszem sanktuarium. Jednak dzięki jego staraniom możemy dzisiaj cieszyć się herbem gminy Bardo, w którym widnieje wizerunek Matki Bożej Bardzkiej.

W pogrzebie legendy dolnośląskiego Kościoła, oprócz kard. Henryka Gulbinowicza, biskupów metropolii wrocławskiej, władz zakonnych i ponad stu księży, udział wzięli samorządowcy Wrocławia oraz burmistrzowie Krzysztof Żegański (Bardo Śląskie) i Bogusław Szpytma (Kłodzko).

xrt

O. Stanisław Golec

Przeżył 77 lat. Przez 58 lat był zakonnikiem, a przez 51 lat kapłanem. Zmarł 25 listopada 2009 r. O. Stanisław przebywał w klasztorach w Toruniu, Szczecinku, Bardzie (przełożony domu w latach 1967–1972 oraz 1975–1981), Paczkowie i we Wrocławiu, gdzie współpracował ze Związkami Sybiraków i Rodziną Katyńską. Z jego inicjatywy powstała wrocławska Golgota Wschodu upamiętniająca ofiary terroru komunistycznego. Był długoletnim członkiem Komisji Episkopatu Polski ds. Trzeźwości. W Archidiecezji Wrocławskiej pełnił m.in. funkcję referenta ds. sanktuariów maryjnych oraz był członkiem Duszpasterskiej Rady Kapłańskiej. Prezydent RP Lech Kaczyński nadał pośmiertnie o. Stanisławowi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.



Ojciec Tadeusz Rydzki przypomniał, że o. Golec był pomysłodawcą Telewizji Trwam